WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. **Kraków, czwartek 3 lutego 1938** **Nr. 34**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY **WIECZORNE**

DECYDUJĄCA WALKA

między hitlerowcami a Reichswehrą

Paryż 3. 2. (A) Wypadki rozgrywające się ostatnio w Niemczech i pogłoski na temat tarć wewnętrznych wśród naczelnych władz Rzeszy wzbudzają tu powszechną uwagę. Sytuację ocenia się niezwykle poważnie uważając, że Rzesza stoi w obliczu doniosłych przesunięć, które odbić się mogą również na rozwoju stosunków z Francją i innymi państwami. Wybitni publicyści francuscy wyrażają zdanie, iż w Niemczech toczy się w tej chwili decydująca walka między partią hitlerowską a Reichswehrą. W związku z tym domaga się „Paris Midi“, aby jak najszybciej uregulować stosunki z Niemcami.

W obecnej chwili armia niemiecka reprezentuje bowiem pewne czynniki umiarkowania, które przestałyby działać, gdyby naczelne dowództwo dostało się bezpośrednio w ręce partii hitlerowskiej. Ponadto trzeba jeszcze — pisze dziennik — by Francja przez swą siłę i gotowość bojową nie była pokusą rozzuchwalonych skrajnych żywiołów nazistycznych.



Gen. von Blomberg, niem. min. woj.

Anglia zaczyna działać przeciw Włochom

Londyn 3. 2. (A) Rząd angielski rozważa możność ustanowienia systemu konwojowania okrętów handlowych przez jednostki flot trzech mocarstw zagrożonych przez korsarstwo na Morzu Śródziemnym. Wytworzona sytuacja jest niezmiernie charakterystyczna, gdyż powszechnie wiadomo jest,

że Włosi mają conajmniej pośredni udział w operacjach floty generała Franco, co więcej, stosunki angielsko włoskie są w dalszym ciągu niezwykle naprężone, co raz jeszcze stwierdził min. Eden w Izbie Gmin, gdy w odpowiedzi na interpelację oświadczył że propaganda przeciwangielska Włoch nie ustała i nie osłabła w ciągu ostatnich sześciu tygodni bieżącej sesji parlamentarnej i że wobec tego niemożliwym jest dla rządu angielskiego przystąpienie do rokowań z Włochami o wyrównanie istniejących między obu państwami różnic zdań.

Bezpośrednio po tym oświadczeniu min. Eden opuścił Izbę Gmin, by udać się na konferencję z ambasadorem francuskim i... włoskim.

Jasnym jest, że w takiej atmosferze działalność układu angielsko-włoskiego w zwalczaniu korarstwa na Morzu Śródziemnym jest conajmniej wątpliwa. Istnieją poza tym inne objawy, że

cierpliwość angielska w stosunku do Włoch została całkowicie wyczerpana.

Jak informują z wyjątkowo dobrze poinformowanego źródła ,po blisko dwóch latach upomnień i ostrzeżeń wywiad angielski przystąpił niedawno do stworzenia włoskim wojskom okupacyjnym w Abisynii

poważnych trudności

i zapewne istnieje i pracuje tam niejeden angielski „Lawrence of Etiopia“ za poparciem władz angielsko-etiopskiego Sudanu.

O skuteczności tej działalności świadczy silne ożywienie walk partyzanckich rozbitych band abisyńskich przeciwko żołnierzom włoskim, co potwierdzają raporty o ruchu statków włoskich przez Kanał Sueski, które z Abisynii przewożą coraz liczniejsze transporty chorych i rannych. Ruch statków włoskich w Kanale Sueskim był w ciągu ostatnich kilku dni równie ożywiony jak w okresie największego nasilenia wojny abisyńskiej.

Przeciw bombardowaniu ludności cywilnej

Londyn 3. 22. (C) Rząd brytyjski zaproponował rządowi barcelońskiemu i rządowi w Salamance swą współpracę przy rokowaniach o zawarcie między obu stronami walczącymi układu, na mocy którego zostałoby zaniechane bombardowanie ludności cywilnej lub przynajmniej zmniejszonoby do minimum niebezpieczeństwo. na które ludność bezbronna jest narażona.

Koła rządowe które udzieliły tej informacji, dodają, że rządy brytyjski i francuski zgodnie oceniają potrzebę podjęcia kroków, któreby położyły kres tym praktykom. Rząd francuski zawiadomił W. Brytanię, iż w najbliższym czasie zamierza zaproponować szeregu mocarstwom wspólną akcję, mającą na celu wywarcie nacisku na obie strony, by wyrzekły się w swej walce systematycznego bombardowania ludności cywilnej.

„INSTYNKTU WOLNOŚCI NIE WOLNO ZABIJAĆ"

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI O SOBIE

WSPOMNIENIA ARTURA ŚLIWIŃSKIEGO

W ostatnim numerze „Niepodległości" opisuje sen. Artur Śliwiński swoją rozmowę, jaką prowadził z Marszałkiem Piłsudskim dn. 23 listopada 1931 r. We wspomnieniach tych czytamy m. in.

Socjalizm

Zapytałem Marszałka, czy w związku z przeobrażeniami, które ogarniają wszystkie dziedziny współczesnego życia, nie należy Jego zdaniem przewidywać nowych prądów społecznych?

— Te prądy się tworzą i kiedyś dojdą do głosu. Śród nich największą rolę odegra ruch, który ogarnie masy i zastąpi socjalizm.

— Czy Komendant uważa, że socjalizm nie ma przed sobą przyszłości?

— Socjalizm był przed wojną najdalszą metą postępu społecznego, a przynajmniej za taki postęp uchodził. Po wojnie socjalizm zaczął przegrywać i nadal będzie przegrywał. W dwóch państwach, tak pod każdym względem różniących się od siebie, doszedł do władzy i w obu państwach zawiódł. Mam na myśli Rosję i Anglię. W Rosji stał się nową formą niewolnictwa, które jest nie do przyjęcia dla kulturalnych społeczeństw i dlatego nie ma widoków utrwalenia się w świecie. W Anglii socjaliści ujęli w swe ręce ster władzy, a jednak nie stworzyli nic nowego, nie wydobyli z siebie nic co wpłynęłoby na losy świata, lub chociażby tylko na losy Anglii. Socjalizm ugrzązł w przedwojennnym szablonie, a ten szablon niewiele ma już wspólnego z życiem rzeczywistym. W swoim czasie zwracałem na ten fakt uwagę Jędrzejowi Moraczewskiemu. Mówiłem mu, że socjaliści, chcąc odgrywać w czasach powojennych rolę, nie mogą kroczyć starą przedwojenną drogą, lecz muszą szukać dróg nowych"...

Napoleon i — panicz z Zułowa

Rozmowa zeszła potem na temat Napoleona.

„Napoleon, — uczyniłem uwagę, — powiedział, że nosi w sobie dwóch ludzi: człowieka mózgu i człowieka serca.

Marszałek zamyślił się i milczał dłuższą chwilę, po czym odezwał się:

— No, powiem teraz, jakie są moje kreacje, towarzysze mojej samotności.

Zapalił papierosa i zaczął opowiadać.

— Tu, — rzekł, ukazując miejsce między brwiami, — jest dziecko, które ma swoje dziecięce radości i dziecięcą figlarność. Dziecko, które nie ma trosk, które się bawi i na wiele sobie pozwala. Z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swojem lewem ramieniem) stoi inna postać. Nazywam ją paniczem z Zułowa. Jest to postać niezwykła. Pełna najdalej posuniętej względności w stosunku do ludzi, skłonna do przebaczenia, subtelna i delikatna, nie pamięta o sobie i niczego dla siebie nie pragnie. Znacie dobrze tę postać.

I Marszałek dodał tonem wyjaśnienia:

— Takim byłem do maja 1926-go roku.

— A dzisiaj?

— Panicz z Zułowa — rzekł surowo Marszałek — skończył swą rolę. W maju 1926-go roku zamknąłem go na klucz. Czasem wypuszczam go na krótką chwilę. Gdy staje przede mną, pogłaszczę go po głowie i znowu zamykam na klucz.

— Może jeszcze panicz z Zułowa odzyska całkowitą wolność.

Marszałek zmarszczył czoło.

— Nie, nigdy! Już do samej śmierci będzie siedział pod kluczem. To się skończyło

„Sakia - Muni"

I po krótkiej pauzie dalej zaczął opowiadać:

— Obok panicza z Zułowa stoi mędrzec, którego nazywam Sakia-Muni. Jest to osobistość najzupełniej obiektywna, nie znająca dobrego, ani złego, świadoma, że to, co jest złem na jednej płaszczyźnie, staje się dobrem na płaszczyźnie innej. Jest to postać rozmyślająca o wszystkim bez namiętności, zimna, przenikliwa, nie dająca niczym zbić się z tropu. A z tej strony (Marszałek wskazał miejsce za swoim prawem ramieniem), stoi wódz naczelny, geniusz walki, wódz, który nie cofa się nigdy i gdy coś postanowi, idzie naprzód, wszystko na swej drodze druzgocze, zawsze ma na myśli zwycięstwo i zawsze zwycięża. Oto są towarzysze mojej samotności.

Chciałem zapytać o wzajemny do siebie stosunek tych czterech kreacji, lecz Marszałek, uprzedzając pytanie, tak mówił dalej:

— Panicz z Zułowa żyje jako wspomnienie i nic już nie ma do powiedzenia. Natomiast Sakia-Muni nieraz prowadzi spór z naczelnym wodzem, geniuszem walki. Nie może się z nim zgodzić, pomrukuje przeciw niemu i wytacza swoje argumenty przeciw jego sposobowi myślenia. Lecz geniusz walki niczym nie da się przekonać, pozostaje sobą i zawsze sobą być musi. To są spory, w których nie ma zwycięzcy i zwyciężonego. Ale gdy ci dwaj spierają się z sobą, korzysta z tego dziecko, odzyskuje swe prawa, z całą beztroską stawia różne pytania i odpowiada na nie. (Ostatnie słowa miały jakiś miękki serdeczny akcent).

„Obca mi jest wszelka protekcja"

— Z dzieckiem, — ciągnął Marszałek, — najłatwiej obcować. Przypomina mi ono, że nie mam żadnych tendencyj, że bardzo niewiele dla siebie potrzebuję, a bardzo dużo mogę zrobić i umiem zrobić. Dziecko prowadzi mnie drogą wspomnień i bawi się figlarnie. Mogę dużo zrobić, ale niektóre rzeczy są dla mnie absolutnie niedostępne. Nie mógłbym nic ukraść, nie potrafiłbym nigdy nikogo przekupić. Obca mi jest wszelka protekcja, nie cierpię plotek i oszczerstw. Nie byłbym zdolny nikogo dla osobistych celów oszukać, nie umiałbym nikogo zdradzić. Gdyby ktoś powierzył mi swoją tajemnicę a ja byłbym na tyle durny, że zgodziłbym się z góry tajemnicę tę zachować, na pewno nie wydałbym jej przed nikim, choćby szło o moje życie. Gdyby więc ktoś, uzyskawszy moje słowo, że to co mi powie, zachowam przy sobie oświadczył mi potem, że jutro będzie strzelał do mnie, to choćbym był pewien że tak uczyni, nie wspomniałbym o tym nikomu i nicbym ze swojej strony nie zrobił, aby temu zapobiec. Oto jak bawi się dziecko. Kiedyindziej dziecko przypomina mi dawne czasy, gdy sam byłem dzieckiem i wiele kłopotu sprawiałem dorosłym.

— Wspomniał Komendant, że nie znosi protekcji. Jak to rozumieć?

— Nigdy nie szukałem protekcji dla siebie i nikogo nie umiałem protegować. Nigdy nie korzystałem ze swoich wpływów, aby na przykład cośkolwiek zrobić dla kogoś ze swej rodziny, jeśli tylko trzeba było to zrobić za czyimś pośrednictwem. Nie miano mi to za złe.

— A czym Komendant tłumaczy rodzinny protekcjonizm Napoleona?

— Napoleon był parweniuszem, wychowywał się w mało kulturalnym środowisku, miał w sobie cechy tego środowiska, ja wyrosłem w rodzinie, która miała za sobą długie lata kultury. I wpływy tej kultury ważą na rozmyślaniach dziecka.

— A pozostałe kreacje?

— W samotnych chwilach muszę zawsze określać swój stosunek do nich.

Upomniałem się raz jeszcze o „panicza z Zułowa".

Każdy mógł przyjść do Belwederu...

Marszałek odparł:

— Już powiedziałem, że czasy jego na zawsze się skończyły. Dziwię się tylko, jak mogły trwać tak długo. Toż jeszcze gdy byłem Naczelnikiem Państwa, tkwił on we mnie i nieraz mi przeszkadzał. Ileż to względów przez niego okazywałem ludziom. Każdy mógł przyjść do Belwederu i wykłócić się z Komendantem. To się już nie powtórzy. Dziś jest inaczej. Dziś ma dostęp do mnie ten tylko, kogo sam chcę widzieć, a mówić ze mną może tylko o tym, na co ja pozwalam. Sam dziwię się dzisiaj, jak mogłem w tamtych czasach przyjmować tylu durnych ludzi, wysłuchiwać tyle bzdurstw, żyć w takich warunkach, w jakich żyłem, nieustannie przezwyciężać siebie, a jednocześnie pracować i zrobić tyle, ile zrobiłem. Nawet dla mnie nie była to rzecz łatwa!

Marszałek wstrząsnął się i rzekł:

— Przecież miałem do czynienia z Polakami!

Coś groźnego poruszyło się w Komendancie, gdyż nagle uniósł się gniewem i wyrąbał kilka okropnych zdań o Polakach i narodzie polskim.

Słowa te głęboko mnie dotknęły. Korzystając ze swobody, jaką dawała mi moja rola, odparłem, że tysiąc łajdaków, którzy w Polsce warcholą i bruździą, a których Komendant ma na myśli, to nie naród, ale jego znikoma cząstka. Naród nasz ma wielkie wady, ale ma także duże zalety. Jest niepodobieństwem, aby tych zalet Komendant nie widział.

Marszałek udobruchał się odrazu. Z uśmiechem wysłuchawszy słów moich, powiedział, że sam wie, co jest w Polakach dobrego.

„W Polsce nie można rządzić terrorem"

— Polacy, — mówił, — mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem. To nie pójdzie. Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafiłby nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest wartość, która ma dużą cenę.

— A inne wartości?

— Są i inne. Polacy nie będą godzili na życie i nie będą przeciw swoim urządzali krwawych zamachów, choć może to uczynić jednostka. Warcholstwo polskie nie zna granic, ale zatrzyma się przed morderstwem. Instynkt morderstwa obcy jest naturze polskiej. Również obcy jest Polakowi instynkt zniszczenia. Polak raczej ukradnie, niż zniszczy.

— To są cechy o charakterze negatywnym.

— Mają Polacy i dodatnie właściwości, a śród nich szczególnie cenną i miłą właściwością jest artyzm, cechujący ludzi, którzy z prawdziwym zamiłowaniem traktują swój zawód. Taki artysta żyje całkowicie swą pracą, stawia ją na pierwszym planie swego życia. Wszystko inne jest dla niego czymś pobocznym, dodatkowym, niezdolnym przesłonić umiłowanego zawodu. Jest dużo takich artystów śród żołnierzy. Mam w tej chwili na myśli żołnierza, który obsługiwał karabin maszynowy. Ta maszyna zastępowała mu rodzinę i życie osobiste, przykuwała do siebie wszystkie jego myśli i wszystkie ambicje. To też nic dziwnego, że doszedł do szczytów artyzmu. Takich artystów, jak w Polsce, nigdzie nie ma.

Wspomniałem, że i poza wojskiem są tacy ludzie. Można ich spotkać śród rzemieślników i w różnych innych zawodach.

(Dokończenie na str. 4)

Wypadki hiszpańskie

znowu naczelnym zagadnieniem polityki międzynarodowej

Armie walczące wyrzekną się bombardowania ludności cywilnej

Paryż. 3. 2. (C) Jak konstatuje „Le Temps" w dzisiejszym artykule wstępnym, wypadki hiszpańskie znów stały się naczelnym zagadnieniem w polityce międzynarodowej, a to na skutek storpedowania angielskiego statku „Endymion" jak również na skutek ostatnich ataków lotniczych na otwarte miasta hiszpańskie. W istocie ostatnie bombardowania zarówno Walencji, Salamanki, jak i Barcelony wzburzyły opinię francuską. Storpedowanie statku angielskiego postawiło znowu na porządku dziennym zainteresowań prasy paryskiej sprawę bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym.

Odpowiadając tym nastrojom opinii publicznej, rząd premiera Chautemps wszczął energiczną akcję dyplomatyczną, celem doprowadzenia do wspólnego demarche w Salamance i Barcelonie na rzecz wyrzeczenia się przez oba rządy hiszpańskie środka wojennego, jakim są raidy lotnicze na miasta. Premier Chautemps w następujący sposób scharakteryzował inicjatywę rządu francuskiego wobec dziennikarzy. Ostatnio operacje lotnicze w Hiszpanii skierowane nie tylko przeciw obiektom wojskowym — lecz także przeciw ludności cywilnej, przybrały niepokojące rozmiary. Wobec tego rodzaju masakry starców, kobiet i dzieci, nie ma człowieka, któryby w swoim sumieniu nie odczuł najwyższego oburzenia. — Rząd francuski uważa za swój najpilniejszy obowiązek uczynić wszystko, by doprowadzić do porozumienia, któreby położyło kres podobnemu barbarzyństwu. Wraz z ministrem Delbosem rozpocząłem pertraktacje, by zapewnić poparcie innych państw dla inicjatywy rządu barcelońskiego, który już ze swej strony zgodził się odstąpić od walki powietrznej.

W kołach politycznych Paryża oczekują iż w najbliższym czasie dojdzie do uzgodnienia stanowisk w tej sprawie między Londynem i Paryżem.

Widmo konfliktu w Egipcie

Po rozwiązaniu parlamentu egipskiego

Kair. 3. 2. PAT. Rozwiązanie parlamentu egipskiego było zupełną niespodzianką: na dziś popołudnie wyznaczono bowiem posiedzenie izby. To nieoczekiwane rozporządzenie tłumaczy się obawą przed demonstracjami, które urządzić mieli członkowie stronnictwa Wafd w parlamencie. Wafdyści zaskoczeni decyzją króla podążyli pospiesznie do gmachu izby chcąc urządzić swego rodzaju „strajk okupacyjny" na znak protestu. Posłowie zabrali ze sobą żywność i napoje i koce, licząc się z możliwością, że „strajk okupacyjny" potrwa dłużej. Tymczasem policja obstawiła wejścia do parlamentu i udaremniła zamiary opozycjonistów. Król powrócił do Kairu. Nowe wybory odbędą się 12 kwietnia. Jest możliwe, że przed wyborami nastąpi częściowa zmiana rządu.

Przygotowania do zamachu faszystowskiego w Meksyku

Paryż. 3. 2. (C) Donoszą z Waszyngtonu, że w prasie amerykańskiej pojawiają się coraz częściej pogłoski na temat przygotowującego się faszystowskiego zamachu stanu w Meksyku. Walka, jaką niespodziewanie wywiązała się na granicy amerykańsko meksykańskiej między policją meksykańską a przemytnikami broni, potraktowana została w Waszyngtonie jako dowód naprężenia atmosfery politycznej w Meksyku i wywołała poważne zaniepokojenie.

Demarche Francji, St. Zjedn. i Anglii w Tokio

Waszyngton. 3. 2. PAT. W tutejszych kołach urzędowych utrzymują, że St. Zjedn. W. Brytania i Francja w najbliższym czasie uczynią demarche w Tokio pragnąc otrzymać ścisłe wiadomości co do zamierzeń rządu japońskiego w zakresie budowy nowych jednostek morskich. Demarche wyżej wymienionych państw ma być jednoczesna, lecz nie wspólna. Utrzymują tu, że sygnatariusze układu morskiego z r. 1936, w razie, gdyby Japonia nie udzieliła zadowalającej odpowiedzi, będą musieli przekroczyć granicę budowy nakreślone w układzie londyńskim.

Waszyngton, 3. 2. PAT. Na komisji morskiej izby reprezentantów admirał Leahy odpowiadał na szereg pytań, postawionych w czasie dyskusji. Admirał stwierdził, że min. marynarki nie posiada żadnych planów współpracy z innym mocarstwem na wypadek wojny. Następnie zapewnił, że wysłanie trzech amerykańskich okrętów wojennych do Singapore ma na celu jedynie wzięcie udziału w uroczystościach związanych z otwarciem nowowybudowanej brytyjskiej bazy morskiej i bynajmniej nie oznacza, aby Stany Zjednoczone planowały wspólnie z Anglią jakąś „napastniczą akcję". Szef floty Stanów Zjednoczonych podkreślił w końcu, że układ antykominternowski, zawarty pomiędzy Rzeszą Niemiecką, Japonią i Włochami bynajmniej nie jest skierowany przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdowe (zamknięcie kursów): **Akcje:** Bank Polski 116, Żyrardów 74—75, Węgiel 31¼, Cukier 37, Lilpop 63½.

Tendencja niejednolita.

Papiery procentowe: 3% poż. inwestyc. I. em. 79½, II. em. 80, 4% poż. dolarowa 41¼—42, 5% poż. konwers. 67¾, 4½% poż. wewn. grubsze odcinki 65, drobne 64½, 4% poż. konsolid. grubsze 67¾, drobne 66¾.

Tendencja słabsza.

Jeszcze tylko dwa budżety

Warszawa 3. 2. (A) Prace sejmowej komisji budżetowej nad preliminarzem budżetowym państwa dobiegają końca. Komisji pozostają jeszcze do rozpatrzenia tylko dwa budżety: Ministerstwa Oświaty, który znajdzie się na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia i Ministerstwa Skarbu, który rozpatrzony będzie jutro. W sobotę komisja zakończy ostatecznie swe prace trzecim czytaniem budżetowym, rozpatrzeniem projektu ustawy skarbowej i wysłuchaniem referatu generalnego. Budżet Ministerstwa Oświaty referuje poseł Pochmarski. Ogólna sucha dochodów wynosi 32.043.000 zł., w roku ubiegłym pozycja ta wynosiła 32.629.000 zł. Po stronie wydatków budżet ten zamyka się cyfrą 369.145.520 zł., w roku ubiegłym 355.657.280 zł. Zapowiada się ożywiona i długa dyskusja nad budżetem, toteż obrady dzisiejsze przeciągną się do późnego wieczora.

Przeciw nowemu ustrojowi w adwokaturze

Warszawa, 3. 2. (A.) Warszawska Rada Adwokacka na ostatnim posiedzeniu wypowiedziała się kategorycznie przeciwko projektowi ustawy o nowym ustroju adwokatury wniesionym przez posła Siodę do Sejmu. W szczególności wypowiedziała się przeciwko mianowaniu Naczelnej Rady Adwokackiej oraz projektowi wykreślenia z listy aplikantów tych członków, którzy w określonym terminie nie znajdą stanowiska w sądzie. W związku z tym posiedzeniem przybyli dziś do Warszawy dziekani rad adwokackich z Krakowa, Lwowa i Poznania, celem odbycia konferencji z dziekanem warszawskiej rady adwokackiej mecenasem Urbanowiczem.

7 tys. procesów o obrazę narodu

Warszawa, 3. 2. (A.) Władze wymiaru sprawiedliwości ustalają obecnie cyfry tyczące się ilości procesów politycznych i kryminalnych w roku 1937 na terenie całego kraju. Jak się okazuje, osądzono w ciągu roku ubiegłego na terenie Polski 7.000 oskarżonych o obrazę narodu polskiego.

Pogrzeb ks. Pszczyńskiego

Katowice, 3. 2. PAT. Pogrzeb zmarłego księcia Vol Pless odbędzie się 7 bm. w Pszczynie.

Zgon wielkiego przemysłowca

Praga, 3. 2. PAT. Dziś w nocy zmarł w Pradze Mikarel Loevenstein, prezes rady administracyjnej zakładów „Skody".

Lot w stratosferze

Nowy Jork, 3. 2. PAT. Dokonano lotu stratosferycznego z Waszyngtonu do Chicago na nowym samolocie wojskowym. Najwyższa wysokość lotu wynosiła 6600 m., najniższa 3600. Samolot leciał z szybkością 570 klm. na godzinę.

Teatry i Kina

Teatr im. J. Słowackiego

Czwartek, godz. 8 wiecz. „Czemu kłamiesz najdroższa"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Bez rozkazu" i „Ttudno jest łatwo zarobić"

APOLLO: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje" (Bodo i Dymsza).

ATLANTIC: „Kwiaty nicejskie" (Erna Sack) i „Zabronione szczęście" (Merle Oberon).

„BAGATELA" „Moja panna mamy" (Danielle Darrieux) i rewia jubileuszowa.

MUZEUM: „Pod dwiema flagami".

PROMIEŃ: „Książę i żebrak".

SZTUKA: „Truxa" (film niemiecki).

STELLA: „Mały Lord" Bartholomew

UCIECHA: „Towarzysze broni" (La grande illusion)

WANDA: „Motyl hiszpański" (Jeanette Mac Donald).

MARSZ. AVERESCU PRZEPOWIADA RYCHŁY UPADEK RZĄDU GOGI

BUKARESZT, w lutym.

Zapowiedzieliśmy, że rząd Gogi zaskoczy opozycję rozpisaniem wyborów. Okazało się iż poszedł jeszcze dalej. Jednocześnie wydano dwa dekrety: jeden o rozwiązaniu izb ustawodawczych, a drugi — o zmianie ordynacji wyborczej. Ciekawą próbką stosowanych metod był fakt, że oba dekrety rozesłano jako poufne i uznano za obowiązujące, zanim jeszcze zostały ogłoszone. W ten sposób znienacka zapewniono liście rządowej pożądany nr. 1.

Zmiana ordynacji wyborczej dotyczy rejestracji list kandydatów. Dotychczas każda partia miała swój znak, co ułatwiało propagandę. Wyborca przywykł do tych znaków. Goga zakazał używania znaków i wprowadził ....kropki. Listy oznacza się pewną liczbą kropek w kolejności ich składania. A więc lista Nr. 1 ma jedną kropkę, nr. 2 — dwie, i tak dalej. Dotychczas już zarejestrowano 22 listy. Można sobie wyobrazić, jaki chaos wzrokowy na pewno wywołają u wyborców listy z mnóstwem kropek i jak się będzie wśród nich wyróżniała lista rządowa z jedną kropką.

Oczywista, że przywódcy stronnictw wystąpili przeciwko tym dekretom Gogi. Najostrzej zaprotestował Maniu, który zaskarżył owe dekrety z mocą ustawy do sądu najwyższego domagając się ich uchylenia jako nielegalnych.

W skardze Maniu wskazuje, że rząd Gogi nie otrzymał od parlamentu pełnomocnictw do wydawania dekretów — ustaw i że ordynacja wyborcza, będąca ustawą konstytucyjną, w żadnym razie nie może być zmieniona dekretem.

Ponadto dekretu o zmianie ordynacji wyborczej nie ogłoszono w porę. P. Maniu pisze, że kiedy przystąpiono do rejestracji list kandydatów, zażądał od komisji wyborczej, aby mu pokazano numer „Monitora Rządowego" zawierający nową ustawę. Tego numeru jeszcze nie było; wyszedł dopiero nazajutrz. Widać z tego, do jakich fortelów ucieka się rząd Gogi, aby jakoś odnieść zwycięstwo w nierównej walce wyborczej z opozycją.

Organ partii liberalnej także stwierdził, że oba dekrety rządu Gogi były sprzeczne z konstytucją. Zaznacza też z naciskiem iż rząd pośpieszył się z nimi, aby zaskoczyć opozycję i utrudnić jej prowadzenie agitacji wyborczej.

Zwiększywszy swoje szanse zmianą ordynacji wyborczej rząd Gogi stara się teraz zjednać sobie wyborców. W tym celu wydaje zarządzenia wyraźnie propagandowe i demagogiczne.

Czy te wszystkie sposoby uchronią go przed klęską?

Marszałek Averescu, dobrze znający Gogę, który był jego współpracownikiem w Stronnictwie Ludowym, przepowiada mu rychłą śmierć polityczną i złośliwie z niego szydzi. Zdaniem marszałka Averescu, Goga sam wykopał sobie grób rozwiązując izby ustawodawcze. Gdyby nie był rozwiązał izb, utrzymałby się u władzy do lata odraczając — zupełnie legalnie — zwołanie izb.

A teraz wydawszy opozycji bitwę wyborczą poniesie wkrótce porażkę i już w marcu będzie musiał oddać władzę partii liberalnej, która dzięki połączeniu się z grupą Jerzego Bratianu poważnie wzrosła w siłę.

Tempo

Liga Narodów zaczyna wreszcie zajmować się konfliktem chińsko - japońskim.

Jak widać zegarki genewskie spóźniają się o rok bez mała...

Wysoki Komisarz Palestyny na przyjęciu u Generalnego Konsula R. P. w Jerozolimie

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Jerozolima, 3. 2. (S.) W tych dniach odbyła się w Konsulacie Generalnym R. P. w Jerozolimie z inicjatywy konsula generalnego p. inż. W. Hulanickiego, herbatka, w czasie której znany pianista Jakub Gimpel wykonał szereg utworów muzycznych.

Przyjęcie to zaszczycił swą obecnością Wysoki Komisarz Palestyny gen. A. Wauchoppe, oraz szereg wybitnych osobistości ze sfer rządu palestyńskiego, a mianowicie: naczelny sekretarz rządu, prokurator generalny, komisarz okręgu jerozolimskiego, szef departamentu rolniczego, szef departamentu emigracyjnego, konsulowie generalni Stanów Zjedn. i Włoch, dr. T. Piszczkowski wicekonsul R. P. w Tel Awiwie, dyr. Banku P. K. O. T. Piech i in.

Zarówno przyjęcie samo jak i koncert pianisty żydowskiego wypadły pod każdym względem wspaniale i pozostawiły na zebranych niezatarte wrażenie.

Wysoki Komisarz, znany miłośnik muzyki, żywo aplaudował każdy wykonany utwór, interesując się specjalnie utworami Bacha i Chopina.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że po raz pierwszy od czasu istnienia mandatu. Wysoki Komisarz Palestyny przybył osobiście do konsula Gen. R. P. w Jerozolimie.

Nazajutrz zaprosił Wysoki Komisarz Gen. Wauchope p. Gimpla do swego pałacu.

Koncerty p. Jakuba Gimpla, lwowianina, cieszyły się w Palestynie ogromnym powodzeniem a krytyka muzyczna z wielkim uznaniem wyrażała się o walorach artystycznych młodego muzyka żydowskiego.

Pierwszy proces Maruszeczki w Katowicach, 2-gi w Wadowicach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Bielsko 3. 2. (R) Od chwili ujęcia krwawego zbira Maruszeczki wyłoniła się kwestia natury proceduralnej, a mianowicie, który sąd będzie kompetentnym do rozpatrywania jego czynów — z uwagi na to, że bandyta ma na sumieniu szereg zbrodni, dokonanych w okręgach kilku sądów. Wiele przemawiało za tym, że proces niebezpiecznego bandyty odbędzie się przed Sądem przysięgłych przy sądzie okręgowym w Wadowicach. Wczoraj zapadło w tej mierze autorytatywne postanowienie sądu okręgowego w Wadowicach. Sąd Okręgowy postanowił, że sąd przysięgłych w Wadowicach rozpatrywać będzie sprawę Maruszeczki nie tylko odnośnie do czynów, popełnionych w okręgu sądu wadowickiego, lecz także, jeżeli chodzi o zbrodnie, popełnione w okręgu sądu okręgowego w Krakowie.

Jak z powyższego postanowienia wynika, Maruszeczko odpowiadać będzie przed Sądem Przysięgłych w Wadowicach za morderstwo dokonane na osobie wywiadowcy śp. Jungi, za rabunek, który miał miejsce w Krakowie przy ulicy św. Sebastiana na szkodę Mojżesza Kemplera, oraz przy ulicy Zamenhofa u Federgrüna.

Postanowienie powyższe jest uzasadnione zarówno względami natury ekonomicznej, jak i chęcią przyspieszenia procesu. Jest rzeczą prawdopodobną, że również sprawy Maruszeczki, należące do kompetencji sądu okręgowego w Cieszynie, zostaną objęte aktem oskarżenia w procesie wadowickim. Przekazanie prokuraturze sądu okręgowego w Wadowicach aktów sprawy, które pierwotnie miały być rozpatrywane przez sąd krakowski, spowodowało konieczność przesunięcia wyznaczonego już na drugą połowę lutego procesu Maruszeczki do następnej kadencji sądów przysięgłych tj. do czerwca br.

Niezależnie od tego procesu sąd okręgowy w Katowicach wyznaczył na dzień 15 bm. rozprawę przeciw Maruszeczce. Przed sądem tym odpowiadać będzie bandyta za zabójstwo 30-letniego Józefa Rottera i postrzelenie woźnego sądu apelacyjnego. Antoniego Fornalczyka, oraz za krwawy napad rabunkowy na restaurację Józefa Gałuszki, w czasie którego zabita została żona restauratora Wiktoria, a dwie osoby zostały postrzelone.

Marszałek Piłsudski o Sobie

Dokończenie ze str. 2-giej)

Marszałek zgodził się na to.

— To jest właśnie cenne i miłe w Polakach. Mają Polacy jeszcze inne zalety. Nie puszczą płazem pewnych wykroczeń. Nie pozwolą zniesważyć starości lub drwić z ciężarnej kobiety. Tego społeczeństwo polskie nie zniesie.

Powiedziałem ze swej strony, że śród ludu polskiego jest dużo zdolności i talentów, że kiedy podniesie się poziom kultury mas, nowa energia zasili Polskę.

Ale Marszałek pogrążył się w zamyśleniu. Zdawało mi się, że słów moich nie słyszy. Po pewnej chwili odezwał się niespodzianie.

„Ja wiem, com dla Polski uczynił"

— Myślałem już nieraz, że umierając, przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę Go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.

— Wielcy ludzie potrzebni są każdemu narodowi.

— Potrzebni — żachnął się Marszałek, — ale co naród polski daje wielkim ludziom i jak się do nich ustosunkowuje! Gdyby nie ja, rzecz wątpliwa czy powstała by Polska! A gdyby powstała, czyż utrzymałaby się przy życiu?

I dodał z wielką siłą:

— Ja wiem, com dla Polski uczynił!

Zamilkł — i rozmowa urwała się nagle. Śród głębokiej ciszy upłynęła chwila, która wydała mi się bardzo długą.

— No, już nic więcej dzisiaj o sobie nie opowiem.

Wstałem.

Gdym żegnał się z Marszałkiem, twarz Jego była zasępiona i gniewna, a w oczach płonęły groźne błyski. Odniosłem wrażenie, że jest mocno poruszony, że na wspomnienie tego, co dla Polski uczynił i co w Polsce przeżył, w duszy Jego odezwały się najtajniejsze struny. Przyszło mi na myśl, że struny te nieraz muszą dźwięczeć w długich godzinach samotnych rozmyślań, ale że ich strasznej wymowy nikt prócz Piłsudskiego nie słyszał i nie usłyszy nigdy.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

Przekład autoryzowany

26)

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Drowi Frycowi Graumannowi, adwokatowi w Salzburgu, nie świetnie się wiedzie. Jest stale zdenerwowany, a pożycie jego małżeńskie z żoną Ireną, nie jest zbyt szczęśliwe, chociaż żona bardzo go kocha. Pewnego dnia Graumann porzuca żonę i ucieka ze swą przyjaciółką, węgierską skrzypaczką Jolą Kiss. Żona jego wynajmuje pokoje turystom, którzy przybywają na festiwal salzburski i udziela lekcji muzyki oraz francuskiego, aby zarobić na utrzymanie swoje i córeczki Gerty. Do Salzburga przyjechała kuzynka Ireny, diva filmowa Alicja Pfann za swym przyjacielem, amerykańskim przedsiębiorcą filmowym Davidem Weltzem. Irena uproszona przez Alicję wybiera się na koncert Toscaniniego, gdzie ma się spotkać z dawnym przyjacielem Alicji i wyperswadować mu, by dał spokój Alicji. Tego przyjaciela nie spotkała, zawiera natomiast znajomość z Axelem Suninem, międzynarodowym fabrykantem broni. Mąż jej po kilku tygodniach wrócił do Salzburga, zjawił się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej.. Na drugi dzień po tej rozmowie wybiera się Irena wraz z Alicją, Axelem Suninem i mr. Weltzem na wycieczkę do Zellerzee. Axel Sunin korzystając z tego, że Alicja i mr. Weltz kąpią się w jeziorze, wyznaje Irenie swą miłość.

Alix i Weltz chcieli się dowiedzieć, która godzina i jak gdyby w odpowiedzi zegar kościelny wybił pół do szóstej. Nadpłynął parowiec z Tummersbach, pozostawiając za sobą długie fale, które pozbawiły Alicję gruntu pod stopami. Krzyknęła przestraszona, ale zaraz potem odpłynęła, prując wodę regularnymi ruchami rąk.

— Co poczniemy dzisiaj po południu? — chciał Sunin wiedzieć, gdy wracali do hotelu — niech pani coś zaproponuje.

— Sprawdzę rachunek służącej, wykąpię córeczkę i pójdę spać. — Był to stały od lat unormowany program wieczorny Ireny.

— A czy służąca nie mogłaby sama wykąpać córeczki, sama sprawdzić rachunki i sama pójść spać?

— Nie — odpowiedziała Irena — to niemożliwe. Nie z powodu rachunków lub służącej, ale dziecko dzisiaj przez cały dzień było samotne i dużą część dnia na mnie czekało. Przysięgłam sobie,, że moja Gerta, o ile to jest w mojej mocy, na próżno czekać nie będzie.

Łabędzie płynęły wciąż jeszcze przed tarasem, nieco zmęczone zbyt obfitym posiłkiem. W restauracji było już mało ludzi, szczyty gór lśniły różowym blaskiem słońca zachodzącego, od jeziora szedł chłodny powiew, a flotylla łodzi płynęła ze skośno pochylonymi żaglami ku zachodowi.

— Pięknie tu, nieprawdaż ? — powiedziała Irena z błogim uśmiechem na twarzy. — Żegnamy się teraz z jeziorem na ten rok.

Alicja i Dave wyszli wreszcie z wody w doskonałym humorze. Alicja stwierdziła, że było bajecznie, ale czuła na twarzy i ramionach jakieś swędzenie, warstwa lanoliny była prawdopodobnie za cienka. Zdenerwowana oglądała się w lustrze. — Jutro zacznie mi się nos łuszczyć — wyraziła obawę, a jej jasne oczy były tak przelęknione, i tak szeroko otwarte, jak u drogiej, staroświeckiej laleczki porcelanowej.

Pili jeszcze cocktail, który miał gorzki posmak wermutu i szykowali się do odjazdu. Alicja nieco marudziła, absorbując swym szczebiotem obu panów. Irena powoli podeszła do auta, które sztywny szofer otworzył. Zajęła miejsce gór spłynął ku niej chłodny aromat lasów, jezioro było nienagannie błękitne, a toń jego była gładka jak lustro. — Adieu — pożegnała się Irena poważnie, żałując, że nie ma nikogo przy sobie kogoby bardzo lubiła, do któregoby się mogła przytulić i trzymać jego rękę w swojej...

Głosy stały się coraz wyraźniejsze, odróżniła już nosowy tenor Dave'a, nieosobisty akcent angielski Szweda i doskonale wyuczony śmiech filmowy Alicji.

— — — — — — — — — — —

Inżynier Federl poczuwał się do coraz większych obowiązków wobec pani Ireny Graumann. Nic tak nie obowiązuje, jak raz już okazana pomoc... A że sprowadził śpiewaka nadwornego, który wyjechał, pozostawiwszy po sobie ślady w postaci wypalonych papierosami dziur na serwetach i poduszkach w oknach, zabrał się pan Federl nader gorliwie do wyszukania nowego lokatora do pokoju balkonowego. Rezultat nie był nader świetny. Wprowadził się wprawdzie jakiś elegancki pan z Polski, który z niewytłumaczonych powodów chciał spędzić całą zimę w Salzburgu, ale pan ten wyszedł pewnego dnia i już więcej nie wrócił, bagażem zaś jego zainteresowała się policja. Przerażenie domowników było wielkie. Federl nie dał jednak za wygraną, tego samego dnia przyprowadził nowych lokatorów, tym razem Austriaków, co do których nie można było wiedzieć dlaczego chcą zamieszkać w Salzburgu. Dr. B. Weisel z Niedermoos chciał odbyć rok praktyki sądowej w Salzburgu, towarzyszyła mu niewiarygodnie młoda żona, która gotowała w kuchni, a w pokoju prała bieliznę, ale wzamian za to wszystko płacił doktór o jedną trzecią mniej niż śpiewak nadworny. Zenzi, zepsuta sutymi napiwkami letnimi i wytrącona ze zwykłej równowagi, chodziła z zaciśniętymi zębami, oświadczając wciąż, że kuchnia jest zanieczyszczona, że tapety w pokoju wskutek pary się niszczą, a potem zaczęła nawet grozić dymisją.

Dr. Weisel, pełen animuszu bojowego, zapukał do pokoju Ireny, która musiała wysłuchać jego skarg na bezczelne i aroganckie zachowanie się Zenzi wobec Nilli Weisel. Jego żona nie ma już nawet odwagi wejść do kuchni. — Nie jesteśmy przecież oszustami, którzy pod fałszywymi pozorami wkradli się do mieszkania — bronił młody prawnik nader gorliwie własnej sprawy. — Nasz budżet miesięczny wynosi 300 szylingów, nie starczy nam więc na jedzenie restauracyjne. — Dr. Weisel próbował opanować swój głos, który mu zaczął odpowiadać posłuszeństwa. — A więc, jeśli nam pani chce wypowiedzieć...

Pani Graumann naturalnie nie chciała. Uspokajała więc dra Weisla, usprawiedliwiła się przed obrażoną Mili a potem udała się do kuchni ze sztucznie forsowaną energią, która jednak natychmiast prysła na widok Zenzi. Mecz skończył się wygraną dla Zenzi, która przytoczyć mogła dostateczne powody na swe usprawiedliwienie.

— Pani zobaczy, jak tapety wyglądać będą i że zagnieżdżą się w pokoju też małe czarne robaczki, które nazywają się moskalami, a w kuchni nie można sobie dać rady, bo pani Weisel zjawia się zaraz se swymi garnkami, ledwo tylko wymyję naczynie. Nie mam wprost czasu, żeby z Gertą iść na spacer. Biedaczka wciąż musi siedzieć w domu.

— Dobrze, Zenzi, ale to wszystko można powiedzieć grzecznie.

— Dawniej, jak mieszkał tutaj pan, wszystko inaczej wyglądało — nieubłaganie twierdziła Zenzi za szybko uciekającą z kuchni panią.

O dziesiątej wieczorem zadzwoniła Alicja Pfann. Zjawiła się w ociekającym wodą płaszczu nieprzemakalnym.

— Prawdziwy kapuśniaczek salzburski, patent niesfałszowany — szczebiotała Alicja zrzucając z siebie mokry płaszcz gumowy. — Koniec wreszcie lata, nie mogę ci powiedzieć, jak jestem szczęśliwa, całowałabym każdą chmurkę, która zjawa się spoza gór. Dziś reżyser skończył plenerowe zdjęcia, dalsza praca odbędzie się już w atelier.

— O Lixl, — odpowiedziała kuzynka, pełna złych przeczuć — naturalnie wyjeżdżasz?

— Jutro pociągiem porannym, dzięki Bogu — odpowiedziała Alicja — przyszłam się pożegnać, chętniebym cię z sobą zabrała, — dodała jeszcze mocno podniecona — czy Gerta już śpi?

— Przypuszczam, że tak — Irena lekko otworzyła drzwi i zajrzała do sypialni, która wydawała się jeszcze bielszą, ponieważ pościel była rozłożona. — Tak — szepnęła podszedłszy ostrożnie do alkowy. — Już zasnęła.

— Ależ nie. — Alicja przeszła obok niej mocnymi krokami do sypialni. — Nie śpi jeszcze ten brzdąc!

A na potwierdzenie tych słów zaczęła mała Gerta głośno krzyczeć, ponieważ sprawiało jej to satysfakcję jako że poza plecyma matki i Zenzi zjadła potężny kawał tortu, którym poczęstował ją pan Federl. Gerta tak energicznie skakała w swym łóżeczku, domagając się kategorycznie spuszczenia siatki, aż wreszcie postawiła na swoim.

(C. d. n.)

Tajemnica dumpingu japońskiego

Niewola kobiet i dzieci w Japonii

TOKIO, w styczniu.

Militarna i gospodarcza siła Japonii, eksport jej tanich towarów, które tak skutecznie konkurują z towarami innych krajów, jej silnie rozwinięty przemysł wojenny — wszystko to kraj ma do zawdzięczenia niewspółmiernie nis kim płacom, które otrzymują kobiety i dzieci w Japonii.

Dzięki ich pracy, dzięki temu, że miliony kobiet znajdują się w niewolniczej zależności od fabrykantów, ci ostatni mogą wyrzucać na rynek światowy towary po cenach o wiele niższych, niż ceny amerykańskich, lub europejskich towarów. Niezwykle szybki wzrost wojennego przemysłu Japonii ma również swe źródło w prawie bezpłatnej pracy dzieci i kobiet.

Praca dzieci

Jeszcze w końcu zeszłego stulecia angielski dziennikarz Henry Norman pisał w książce: „Dzisiejsza Japonia": „Japonia pośpiesznie dogania zachodnie mocarstwa w przemyśle włókienniczym. Podczas gdy my zdążyliśmy po wielkiej walce złagodzić okrucieństwa starego fabrycznego systemu i ciągle pracujemy nad tym, aby zmniejszyć zło i otoczyć robotnika opieką, Japonia z lekkim sercem stara się o rozwinięcie tego zła u siebie. Nazwa „kraj cywilizowany" nie może być do Japonii stosowana dopóty, póki fabryki japońskie zatrudniają małoletnich po dwanaście godzin na dobę. W Japonii szybki rozwój przemysłu dąży do tego, aby uczynić człowieka kółkiem olbrzymiego mechanizmu, który pożera życie kobiet i dzieci".

Od czasu, gdy te słowa zostały napisane, tj. od czterdziestu lat, położenie japońskich kobiet i dzieci nie tylko się nie poprawiło, ale nawet uległo pogorszeniu.

Kobieta — juczne zwierzę

Kilka lat temu w Anglii ukazała się książka pani Chesterton: „Młode Chiny — młoda Japonia". Należy zauważyć, że jeszcze do niedawna, każdy angielski podróżnik, pisząc o Japonii, opisywał idylicznie nietylko życie samurajów, ale także męczeński żywot gejsz i mieszkanek Josziwary. Dopiero teraz ukazuje się w książce pani Chesterton zupełnie odmienny obraz japońskiego życia.

Miernikiem kultury danego kraju jest położenie kobiety. — „A kobieta — mówi pani Chesterton — w Japonii, to prawie juczne zwierzę. Mężczyzna jest uznany za stworzenie, stojące bez porównania wyżej od niej pod względem socjalnym, moralnym i umysłowym. Kobieta w Japonii jeszcze w dzisiejszych czasach pozostała nietylko niewolnicą, ale jucznym zwierzęciem, które jeśli nie jest już potrzebne, może być sprzedane przez właściciela temu, kto da więcej. Dzisiaj Japonia wywozi do Mandżukuo oryginalny towar, którego zwycięzca nigdy nie wywoził dotąd do zwyciężonego.

W wesołych domach Mandżukuo znajduje się, według obliczeń pani Chesterton, 40.000 japońskich dziewcząt. W ten sposób Japonia wywozi na zagraniczne rynki nietylko nadmiar swych kretonów i płócien, ale również kobiet. Japonia traktuje eksport młodych prostytutek tak prosto, jak wywóz bawełny lub pereł. Państwo nałożyło na eksport dziewcząt podatek, który podejmują specjalni urzędnicy. W samej Japonii państwo pobiera od publicznych domów 35 proc. dochodów. Japończyk, według pani Chesterton, nie może patrzeć na kobietę inaczej, jak na nieskończenie niższe zwierzę.

Sprzedaż córek

Najstraszniejszym socjalnym złem Japonii jest bez wątpienia sprzedaż niepełnoletnich córek przez biednych rodziców do fabryk, lub publicznych domów. Specjalni agenci jeżdżą po ubogich wsiach i wyszukują ofiary. Jeśli dziewczyna jest ładna i udana, sprzedają do publicznego domu, w przeciwnym wypadku dostaje się do fabryki, gdzie pozostaje tak długo, póki nie odpracuje całej sumy, jaką uzyskał za nią jej ojciec. Przy niskiej stawce płac 50 groszy za dzień, z których potrąca się jeszcze za mieszkanie i utrzymanie, robotnica taka musi pozostać w fabyce bardzo wiele lat. Jeśli próbuje uciec, policja sprowadza ją z powrotem.

Za kolczastym drutem

Wobec tego, że werbunek robotnic związany jest z licznymi kosztami, jak pensja agenta, suma wypłacona ojcu, przywóz do miejsca pracy — dziewczęta otoczone są pilnym nadzorem. — Kiedyś często zdarzały się wypadki wykradania robotnic przez innego fabrykanta. — Powstał w związku z tym zwyczaj, że robotnice zamieszkują fabryczne koszary. Obchodzą się z nimi, jak z aresztantkami, nie wolno im wychodzić na ulicę nawet po skończonej pracy, a w licznych wypadkach fabryki otoczone są drutem kolczastym, aby robotnice nie mogły uciec.

Jeśli dochodzi do buntu, co się bardzo rzadko zdarza, robotnice zamyka się w koszarach, nie daje im jadła ani wody, lub wyrzuca je na ulicę. Ponieważ przeważnie nie mają się gdzie podziać, pozostaje im jedno — powrót do fabryki.

Położenie Japonki w rodzinie

Rodzinne położenie Japonki jest cokolwiek lepsze. Jeśli robotnica jest w Japonii własnością fabrykanta, to każda japońska żona jest własnością męża, a córka — ojca. Kobieta w Japonii nie posiada żadnych praw, ani politycznych ani socjalnych i stoi pod tym względem na równi z dziećmi. Nie ma również żadnego prawa do majątku, nie ma rodzicielskiej władzy i na wypadek śmierci męża podlega najstarszemu synowi.

Wierność małżeńska w Japonii obowiązuje tylko kobietę. — Mąż ma prawo chodzić do innych kobiet, nawet przyprowadzać je do swego domu, lub pozwalać im mieszkać u siebie. — Tylko mąż ma prawo żądać rozwodu. Niewierność żony pociąga za sobą nietylko rozwód, ale i karę według prawa.

Najcięższą rzeczą dla Japonki jest, że po rozwodzie musi się rozstać z dziećmi, które pozostają przy ojcu, nawet jeśli może on mieć na nie zły wpływ, lub nie być zdolnym do ich wychowania.

Mąż nigdy nie zabiera z sobą żony na rozrywki, a jeśli wychodzi z nią na spacer, to musi ona za nim chodzić w poszanowania pełnym oddaleniu.

Nie wtajemnicza on jej w swe sprawy, nie jada z nią razem, przy czym w niższych sferach wspólna walka o byt zbliża obie strony, podczas gdy w sferach wyższych przepaść między mężczyzną i kobietą jest ogromna.

Ojciec rodziny może w każdej chwili sprowadzić sobie do domu gejsze, aby zabawiały go śpiewem i tańcami. Żona jest obowiązana przyjmować gejsze jak dostojnych gości, ponieważ, według Konfucjusza, główną zaletą kobiety jest posłuszeństwo. Kobieta w rodzinie powinna najpierw podlegać ojcu, po tym mężowi, wreszcie synowi, robotnica fabrykantowi, gejsza — właścicielowi herbaciarni itd.

Na tym gruncie, graniczącym z niewolnictwem, na najokrutniejszym eksploatowaniu kobiecej i dziecięcej pracy, jest zbudowane rodzinne, gospodarcze i socjalne życie Japonii.

S. N.

DONALD ROBERT

LIST MIŁOSNY

Kochany,

Nie wiesz o mnie nic. Nawet gdybym ci powiedziała kim jestem, nie pamiętałbyś. A jednak zaledwie przed kilku minutami, powiedziałam ci wprost w oczy, że cię kocham. Uśmiechnąłeś się wówczas i odparłeś:

— Kochasz mnie? Czy mam ci również wyznać że jeszcze nigdy nikogo tak mocno nie kochałem jak ciebie?

Czytasz te słowa i jesteś zdumiony. W zakłopotaniu marszczysz czoło, by sobie przypomnieć. — Piękne masz czoło. Piękne jest, gdy rozjaśnione zadowoleniem i weselem, i piękne, gdy marszczy się w zakłopotaniu, jak teraz. Dla tego czoła pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

Oglądam cię często, ty mnie jednak nie widzisz. Gdybym nawet była teraz obok ciebie, nie zwróciłbyś na mnie uwagi. Albowiem — to piszę, by uspokoić twe niewątpliwe zniecierpliwienie — jestem wybitnie brzydką dziewczyną, na którą tacy mężczyźni jak ty, w ogóle uwagi nie zwracają. A mimo to przed kilkunastu minutami wyznaliśmy sobie naszą miłość. Pytasz, jak to jest możliwe? A jednak tak było istotnie.

Obserwowałam kobiety, w których towarzystwie przebywasz. Są to czarujące istoty, które my musimy zawsze podziwiać. Eleganckie, pięknie ubrane, są marzeniem wszystkich kobiet. Widziałam pewnego razu, jak adorowałeś pannę M. G. Widzisz, znam nawet po imieniu kobiety, z który mi przestajesz. I nie mogę być nawet o nie zazdrosna, muszę to przyjmować tak, jak jest.

Od trzech lat jestem źle płatną aktoreczką w teatrze komediowym. Wiem, że nie wiele umiem, że nie będę nigdy wielka artystką. Zresztą, nie tylko kwestia talentu wchodzi w grę, ale kwestia mego wyglądu. Napisałam ci już, że jestem brzydka. Od dzieciństwa marzyłam o tym, by zostać aktorką, a gdy wreszcie moje marzenia się spełniły, zrozumiałam, że kariery na tym polu nie zrobię. Chyba bardzo, bardzo późno, gdy się zestarzeję i będę mogła grać role komicznych staruszek. Widzisz, być może, to jest główną przyczyną, dlaczego nie mogę być zazdrosną o te kobiety, które w twoim życiu odgrywają tak dużą rolę.

Mam wreszcie zdjąć maskę? Jesteś dostatecznie zaintrygowany? Chyba nie. Jesteś przecież wielkim aktorem filmowym. Jesteś zepsuty powodzeniem. Cóż cię może obchodzić jakaś tam mała aktoreczka? A jednak, powtarzam, to nie jest żart. Przed kilkunastu minutami wyznaliśmy sobie naszą miłość. Czy przypominasz sobie tę okoliczność? Czy odgadniesz prawdę? Wątpię.

Widzisz, kochany, to jest tak. Mimo, że jestem brzydka, mam wyjątkowo czarujący i piękny głos. Ten głos mój powoduje, że mam engagement Gdy nie widzi się mojej twarzy, mój głos wywiera wrażenie. I oto pewnego razu w naszym teatrze bawił reżyser filmowy. Usłyszał mój głos — nie dojrzał dokładnie mej twarzy, zerwał się jak oparzony z miejsca i pobiegł do dyrektora teatru. Chce mnie zaangażować do filmu dźwiękowego, koniecznie. Ale gdy mnie ujrzał, stracił ochotę. Dopiero następnego dnia zjawił się ponownie z następującą propozycją. Jest wiele pięknych, utalentowanych aktorek, które mają głos bądź brzydki, bądź też niczym się nie wyróżniający. Jeśli chcę, zaangażuje mnie do synchronizacji. Piękna artystka będzie grała, a ja za nią będę mówiła. Głos mój utrwali się na taśmie dźwiękowej. — Zgodziłam się. I aczkolwiek nikt mnie nie zna — przemawiam dziś z ekranu ustami wielkich aktorek filmowych, między innymi także pięknej M. G.

Oglądałeś ostatnie jej filmy? Nie zwróciłeś uwagi, że nagle zaczęła ona przemawiać innym głosem, czarującym, pięknym głosem, o silnym timbrze? To jest mój głos właśnie. Teraz już coś niecoś rozumiesz?

Wróciłam przed kilkunastu minutami z kina —

RUDI -- HERKULES ŻYDOWSKI ZE SZCHUNATH HATIKWAH

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego.)

TEL AWIW, koniec stycznia.

„Włosy ze stali", „pierś — kowadło", „dłonie — młoty parowe" i td. — taki był mniej więcej tenor afiszów, głoszących, że „bohater" („hagibor") Szymon Rudi będzie się popisywał w sali „Beth - Am'u" dnia tego a tego. Nasza „Gazeta Specjalna" (Iton Mejuchad) od niecodziennych sensacyj już swego czasu dobrze naszego bohatera wyreklamowała, tak że nazwisko było wszystkim znane i że wiedziano, iż Szymon Rudi pochodzi z północno - wschodnich kresów Polski (okolice Białegostoku), że Szymon Rudi jest od lat „muchtarem" (wójtem) w dzielnicy telawiwskiej „Szchunath Hatikwa", leżącej na drodze między aerodromem w Lyddzie a Tel Awiwem, że Rudi cieszy się wysokim poważaniem wśród swoich „poddanych", a sława jego siły zatacza szerokie kręgi między okolicznymi wsiami arabskimi, gdzie wciąż jeszcze respekt obudzić można jeno siłą. Opowiadają, że pewnego dnia odbyła się uroczysta „fantazija" w pobliskiej wsi arabskiej, gdzie szeik arabski popisywał się swoją umiejętnością mistrzowskiej jazdy na rasowych koniach. Między licznymi gośćmi szeika znajdował się i popularny Rudi. Szeik arabski, który znał muskuły Rudiego i swoją wprawę w jeździe konnej, zaprosił Rudiego do wyścigu konnego ze sobą. Rudi jednak rozumiał intencję szeika i przyznając szeikowi jego wyższość w jeździe konnej, nie omieszkał równocześnie zademonstrować zasięgu swojej „działalności". Przystąpił zatem do gościnnego szeika

i podniósł go razem z koniem w górę.

Sukces Rudiego był kolosalny.

Postanowiłem zobaczyć Rudiego. Rudi już nawet dał raz przedstawienie gratisowe na ulicach Tel Awiwu dla szerokiej publiczności, widowisko, o którym potem afisz donosił, że 10 tysięcy widzów śledziło z zapartym tchem w piersiach produkcje Rudiego. Zapewne „mała" przesada:

Ciekaw byłem tego fenomenu, który zdaje się wywodzić w prostej linii z dynastii Samsona, i szkoda istotnie, że Szymon Rudi nie nazywa się „Szimszon" (Samson), coby naprawdę nie było połączonym z żadną ujmą dla naszego biblijnego bohatera, który swego czasu także był pewnego rodzaju „muchtarem", choć na nieco szerszą miarę przykrojonym. W każdym razie muszę od razu zauważyć, że nie życzyłbym żadnemu lwu spotkać się z Szymonem Rudim w jakiejś wąskiej uliczce „Szchunath Hatikwa"; los takiego lwa byłby przypieczętowany na zawsze.

Jeżeli istnieje „wpływologia" w literaturze, dlaczegóżby jej nie miało być i w ciężkiej atletyce? Szymon Rudi widać był świadkiem niezapomnianych produkcyj tak tragicznie i tak przedwcześnie zmarłego Zygmunta Breitbarta, i Rudi postanowił iść w jego ślady. Tak jak jego prekursor, zjawia się Rudi w błękitnym płaszczu na scenie

z białą tarczą Dawida na plecach i w hełmie na głowie,

który ma zapewne nasuwać aluzje do zbroi Szymona Makkabeusza. Rudi nie jest wcale rudym, jakby się komuś mogło wydawać, jest ciemnym brunetem, waży sobie coś około 140 kilogramów i mierzy 182 cm wysokości. Jest barczysty, muskularny, w porównaniu jednak z Breitbartem nieco gorzej zbudowany, troszkę — możnaby rzec — za tęgi ale tylko „troszkę".

W swoich wysoko zasznurowanych bucikach porusza się z niezwykłą zwinnością na scenie, przypominając ruchy wygimnastykowanych bokserów. Jednym ruchem ręki zrzuca swój aksamitny płaszcz i podnosi obie pięści na znak witania się ze swoją publicznością, którą zdaje się zna osobiście, niemal bez wyjątku. Publiczności jest jednakowoż na sali, jak na takie cyrkowe widowisko absolutnie za mało. W pobliskim kinoteatrze ludzie się zabijają o bilet na „Dybuka" z Morewskim

a tu pół sali świeci pustką.

Niemal wyłącznie mieszkańcy podmiejskich dzielnic, trochę robotniczej młodzieży, dość dużo kobiet, kilku dziennikarzy, jakiś nieszanujący się literat i paru inteligentów, którzy tu ukradkiem i przez pomyłkę zdaje się zjawili. Publiczność żydowska woli jeszcze wciąż upajać się patetycznymi poematami na temat śmierci i miłości, aniżeli sycić oczy taką niecodzienną, jędrną, fizyczną siłą. Wciąż jeszcze pokutuje pewien uśmiech pogardy wobec fizycznej siły i podziw dla mocy ducha, aczkolwiek właśnie może żadna historia tak jak żydowska nie wykazała, że wszystkie walory ducha chowają się w mysią dziurkę przed silnym uderzeniem pięści. To tylko nawiasem. Wróćmy do naszego „bohatera".

Rudi powtarza wszystkie „numery" breitbartowskie. Gnie pręty żelazne w swoich istotnie stalowych palcach, kładzie się na desce nadzianej gwoździami i na piersi jego rozwalają okruchy kamienne ważące blisko tonę. Dwadzieścia osób nie może mu rozerwać splecionych palców (nie dłoni tylko samych palców). Na plecach mu wyginają żelazne szyny (No. profilu 14), żadna siła nie potrafi mu oderwać ręki wplecionej w jego Samsonowe włosy. Punktem kulminacyjnym miał być numer, w którym Rudi miał

w zębach podnieść stół z dwiema osobami na nim.

Numer mu się nie udał, nie z winy Rudiego. Dwie osoby siadły okrakiem na rozjechanym stole. Rudi podniósł stół jak piórko w swoich dłoniach i wbił się zębami w krawędź stołu. W chwili gdy odjął ręce od stołu stała się „katastrofa". Osoby unoszone w powietrzu frunęły jakby wystrzelone z procy, a w zębach Rudiego pozostał kawał odgryzionego stołu. Publiczność biła brawa, gdyż latającym holendrom nic się nie stało. Rudi był jednak przygnębiony. Znikł za sceną i po chwili ukazał się maszerujący triumfalnie z innym stołem w zębach i innym pasażerem. Tym razem wszystko było O. K.

Jeszcze mu

rozbijano cegły na głowie,

jeszcze gołą ręką wbijał pięciocalowe gwoździe w calową deskę, na której w dodatku rozścielił kilka arkuszy blachy cynkowej, rozdzierając ręką niczym papier listowy, i — przedstawienie skończone.

Rudi został już zaangażowany do Ameryki. Nie ulega wątpliwości, że eldorado wszystkich artystów nie zawiedzie i naszego bohatera. Publiczność będzie się tam tłoczyła na jego produkcje jak na jakiś mecz bokserski między Schmellingiem a Carnerą, i Rudi wróci syt sławy i wrażeń do swojej „Dzielnicy nadziei", „Szchunath Hatikwa", gdzie krzesło muchtarowskie zawsze stać będzie do jego dyspozycji.

Życzymy mu powodzenia, niechaj jednak nie zapomina o swojej dzielnicy i niech z drogi przyśle trochę dolarów na wybrukowanie tych zabagnionych ulic w swojej Szchuna.

SZ. ERLIK

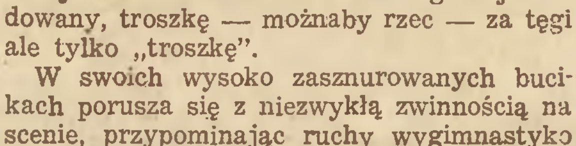
---

gdzie oglądałam nasz film. No, tak, nasz. Występowałeś ty M. G., ale ja za nią mówiłam. Mój głos słychać było na ekranie. Nachyliłeś się nad M. G. Spoglądałeś jej długo w oczy. Nie mówiłeś nic, ale twój wzrok był tak wymowny, że M. G. otworzyła usta. W tym momencie zamknęłam oczy i usłyszałam siebie, swój głos, który powiedział: „Kocham cię, jakże bardzo cię kocham". Uśmiechnąłeś się wówczas i odparłeś:

— „Kochasz mnie? Czy mam ci również wyznać, że jeszcze nigdy nikogo tak mocno nie kochałem jak ciebie?"

Teraz już rozumiesz wszystko, prawda? Mógłbyś mi powiedzieć może, że również twój głos należał do innego mężczyzny — przy dzisiejszej technice wszystko jest możliwe — ale to były twoje usta, a twoje oczy potwierdzały te miłosne słowa. Mógłbyś mi powiedzieć, że to była tylko gra, takie małe oszustwo sceniczne. Ale to mnie nie obchodzi. Ponieważ kocham cię doprawdy bardzo i chciałabym się pozwolić oszukiwać.

Nie odpowiadaj mi na ten list. Może chciałbyś przez grzeczność przesłać mi kilka słów. To niepotrzebne. Cokolwiek byś napisał czy powiedział, nie przestanę powtarzać: „Kocham cię, jakże bardzo cię kocham". Może się stać nieszczęśliwy wypadek. Ty umrzesz jutro, ja też postradam życie. Ale mój głos będzie nadal brzmiał z ekranu i powtarzał to, co myślę: „Kocham cię".



Na razie

Przy stoliku w Ziemiańskiej siedzą dwie młode damy.

— Mój pierwszy mąż, proszę pani — opowiada jedna — umarł po trzech miesiącach, zostawiając mi spory majątek, mój drugi mąż, to wyjątkowo szlachetny charakter, a przy tym kocha mnie do szaleństwa... Jak więc pani widzi, na razie mam szczęście do mężczyzn!...

Przezorność

Wybitnie urodziwej, lecz fantastycznie naiwnej pannie przedstawiono świetnego pisarza W...

— Więc pan właśnie jest tym głośnym pisarzem?... — spytała z niedowierzaniem.

— Tak, łaskawa pani!

— Naprawdę?

— Ależ tak! Dlaczego pani wątpi?

— A bo widzi pan, przed tygodniem poznałam Mickiewicza, a potem się okazało, że to wcale nie był on!

Molnar

Franciszek Molnar bawił pewnego razu na przyjęciu u jednego ze znanych przemysłowców węgierskich. Gospodarz był na tyle nietaktowny, że po wspaniałej kolacji zaczął czytać własne wiersze, wybitnie grafomańskie.

— Pozwoli pan, że go ucałuję — rzekł w pewnej chwili Molnar.

— Tak się mistrzowi podobają moje skromne liryki? — zapytał gospodarz.

— Co to to nie — odrzekł Molnar — ale nie zobaczy mnie pan już nigdy więcej...

Przyjemność

— Właściwie w życiu nie ma żadnych przyjemności...

— Dlaczego tak pesymistycznie?

— Każda przyjemność kosztuje, a jeśli trzeba wydać na nią pieniądze, to przestaje być przyjemnością...

ZARĘCZYNY KROLA ALBANII

Od dłuższego już czasu krążyły w prasie pogłoski o bliskich zaręczynach króla Albanii, Achmeda Zogu z hrabianką węgierską Geraldiną Apponyi. Mimo, iż pogłoski te na ogół przyjmowane były dość pesymistycznie, zwłaszcza w sferach węgierskich, zbliżonych do domniemanej narzeczonej, nadeszło onegdaj z Tirany oficjalne ich potwierdzenie. Małżeństwo między

mahometańskim władcą najmniejszego w Europie tronu a znaną ze swej niezwykłej urody i wdzięku chrześcijańską arystokratką węgierską ma rzeczywiście dojść do skutku.

Hrabianka Geraldina, 23-letnia, smukła blondynka, jest starszą córką zmarłego już hrabiego Juliusza Apponyi'ego, a wnuczką pierwszego marszałka węgierskiego dworu królewskiego, hrabiego Ludwika. Ród Apponyi'ch należy do najbardziej starożytnych rodów Węgier i niejednokrotnie odegrał ważną rolę nie tylko w historii tego kraju, ale także całej Europy Po kądzieli hrabianka Geraldina spokrewniona jest z najstarszymi rodami Anglii i Ameryki,

przodkowie jej bowiem należeli do pierwszych kolonistów angielskich, którzy przybyli do Nowego świata na statku „Mayflower" i jako „yankesi" dali początek „arystokracji" Stanów Zjednoczonych.

Król Zogu, który obecnie liczy 40 lat, jest potomkiem paszów tureckich. Podczas dziesięcioletniego swego panowania przyczynił się znacznie do zmodernizowania kraju.

idąc w tym za przykładem wielkiego Kemala Atatürka.

Ma on jednak zadanie o wiele trudniejsze, niż jego „kuzyn" turecki. Albańczycy są plemieniem pierwotnym, fizycznie bardzo urodziwym, i niezmiernie fanatycznym. Ludność żyje niemal wyłącznie z hodowli owiec i kóz, których trzody wypasają się na mizernych łąkach, pokrywających stoki górskie. Rolnictwo jest dopiero w zaczątkach, ziemia jest zresztą tak uboga, że nie rokuje wielkich nadziei. Wielkie bogactwa mineralne dotychczas jeszcze nie wyzyskane, kryją się jednak we wnętrzu ziemi.

Mimo, iż w tym górzystym, pięknym kraju od wieków krzyżowały się rozmaite rasy, ludy i szczepy, jak starożytni Illirowie, potem Rzymianie, Słowianie, Włosi (zwłaszcza Wenecjanie), wreszcie Turcy, ludność jest silnie przywiązana do swych tradycji, oraz do islamu którego przykazań przestrzega się tu o wiele ściślej, niż np w samej Turcji.

Kobiety żyją w zupełnym odosobnieniu i do niedawna nosiły jeszcze zasłony.

Gdy król, przed kilkoma laty wydał edykt, znoszący obowiązkowy „czarczaf", w Albanii omal nie doszo do rewolucji. Górale albańscy nie przyjęli edyktu królewskiego. Trzeba się było uciec do pertraktacji i sprawa zakończyła się kompromisem, W każdym razie postępowy król wywalczył własnym swym siostrom, których ma sześć

prawo ubierania się po europejsku.

Zogu usilnie pracuje nad wydobyciem swego kraju z otchłani ciemnoty i przesądu, w której jest pogrążony. Niestety, idzie to bardzo powoli W Albanii nie ma jeszcze sieci kolejowej. Jedynym środkiem komunikacyjnym, jeżeli pominąć konie i osły, są samochody, dla których znowu nie ma odpowiednich dróg. Król chciałby rozbudować koleje, podnieść uprawę roli i szkolnictwo, ale do tego wszystkiego trzeba mu oprócz środków finansowych, również moralnego poparcia, którego szuka właśnie w małżeństwie z hrabianką Geraldiną Apponyi, postępową, kulturalną i wykształconą.

Już przed rokiem inna hrabianka węgierska miała zostać żoną króla Albanii. Była to czarnowłosa Hanna Mikes, siostrzenica hrabiego Bethlena.

W ostatniej chwili małżeństwo rozbiło się o opór panny, która nie chciała przejść na islam.

Wedug prawa zaś i silniejszych od prawa tradycyj, małżonka władcy albańskiego musi być muzułmanką...

Czy hrabianka Geraldina zgodzi się na przyjęcie wiary proroka? Czy też może król, który dla swej rycerskości jest bardzo lubiany przez swoich poddanych potrafi wyjednac sobie zwolnienie od obowiązujących zwyczajów? To się oczywiście niebawem okaże. W każdym razie młoda narzeczona, która poznała swego przyszłego męża w Wenecji,

musi sobie zdawać sprawę z tego, że z chwilą wstąpienia na tron albański będzie się musiała wyrzec wielu rzeczy, do których przywykła dotychczas.

Że życie jej potoczy się zupełnie innym trybem i może nie zawsze tak, jak by tego pragnęła.

Ale małżeństwo króla Zogu i jasnowłosej Geraldiny jest podobno małżeństwem z miłości. A miłość potrafi pono pokonać wszystkie przeszkody...

Po radosnym wydarzeniu w Holandii





Na lewo: kołyska nowonarodzonej księżniczki holenderskiej (zdjęcie dokonane własnoręcznie przez ks. Bernarda w zamku w Soestdijk). Na prawo: dwaj mali Holendrzy wymachują chorągwiami o barwach narodowych, dając wyraz radości z powodu szczęśliwego wydarzenia w rodzinie królewskiej.

Ameryka -- kraj wszelakich możliwości

Klub przystojnych mężczyzn -- bez powodzenia

W Nowym Jorku zakończył się niedawno proces, który nawet w zblazowanej, otrzaskanej z sensacjami, Ameryce wywołał wielkie zainteresowanie. Przed sądem stanął niejaki Bill Halborne, oskarżony przez jednego z ówczesnych milionerów o oszustwo matrymonialne. Tło tej sprawy jest wysoce oryginalne.

Bill Halborne, człowiek młody wykształcony, wszechstronnie uzdolniony i nieprzeciętnie urodziwy, po ukończeniu studiów gdzieś na zachodzie Ameryki, przez dłuższy czas bezskutecznie szukał zajęcia. Wszelkie zabiegi i starania rozbijały się zawsze o jeden i ten sam szkopuł.

„Pan jest za piękny dla naszego przedsiębiorstwa"

— oto co słyszał najczęściej jako powód odmowy.

Porzucił więc strony rodzinne i pojechał do Nowego Jorku, ale i tu szczęście jakoś mu się nie uśmiechało i to znów z tych samych powodów. Doszedł więc do wniosku, że pracy na drodze normalnych starań nie znajdzie, bo albo przez zazdrość, albo w obawie o komplikacje sercowe zatrudnionych w przedsiębiorstwie dziewcząt — żaden właściciel firmy go nie zaangażuje. Co więcej, uogólniając swe osobiste niepowodzenie życiowe, piękny Bill

stworzył własny system filozoficzny, w myśl którego mężczyzna ładny, ale biedny w amerykańskich warunkach musi się zmarnować,

gdyż nigdzie się nie zaczepi. To logiczne rozumowanie naprowadziło go na pomysł odszukania w dżungli życia nowojorskiego towarzyszy niedoli mężczyzn przystojnych, i jak on nieprzeciętnie pięknych, pozostających bez zajęcia.

Owocem tych poszukiwań był

najoryginalniejszy klub na świecie, „klub ładnych mężczyzn".

Celem zaś tej instytucji było stworzenie, drogą składek, funduszu, któryby pozwolił członkom osiągnąć powodzenie w życiu. O tem kto pierwszy miał być lansowany przez klub, rozstrzygnęło losowanie. Z dwu najpierw wylosowanych kandydatów do kariery, jednemu dzięki pięknym strojom, hochsztapler skim metodom „wkręcania się" do tzw. towarzystwa i... pieniędzom na drobne wydatki, udało się ożenić z córką bogatego businessmana, drugi zaczepił się w świecie filmu. Trzecim z woli losu miał być sam inicjator i twórca klubu, Bill Halborne. Pech go jednak i teraz nie opuszczał.

Gdy dzięki znajomościom, poczynionym w nowojorskim high life'ie udało mu się poznać, pokochać i uzyskać wzajemność pięknej dzieciczki wielkiej fortuny, gdy termin ślubu był już wyznaczony, Bill Halborne, pod wpływem chwilowego przypływu skrupułów, postanowił podzielić się z przyszłym teściem historią swego życia. Przyznał się więc, że magnatem nie jest, że bogactwo tylko symuluje na koszt „klubu pięknych mężczyzn", ale pannę niezależnie od tego, szczerze kocha. Efekt tej spowiedzi był niespodziewany. Niedoszły teść zaskarżył Billa do sądu. Nietylko więc stracił tak już bliskie, brzęczące szczęście, ale nadto musiał stawić czoło publicznemu zarzutowi szalbierstwa.

Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu. Przewód sądowy obfitował w pełne napięcia momenty spowiedzi członków „klubu", obecne na rozprawie liczne przedstawicielki bogatej płci pięknej roniły łzy serdeczne nad losem

„opuszczonych boys", a Halborne został uniewinniony.

Mało tego, tym razem zrobił naprawdę karierę. Poznał bogatą business-woman, która zafascynowana jego pomysłowością i... urodą, uczyniła go kierownikiem swego przedsiębiorstwa. Małżeństwa jeszcze nie zawarli, ale Halborne już teraz może spłacić, w myśl statutu klubu, dług wdzięczności wobec niego i umożliwić przez to „klubowi ładnych mężczyzn" lansowanie w towarzystwie nowojorskim czwartego skolei kandydata do szczęścia...

KRAKÓW wczoraj i dziś

Generalna próba przyjęcia Regenta Horthyego w Krakowie

W związku z przyjazdem Regenta Horthyego do Krakowa odbyła się w godzinach rannych generalna próba przyjęcia i przejazdu orszaku z dworca kolejowego na Zamek Wawelski.

Tuż po godzinie 9-tej rano przybyli na dworzec przedstawiciele władz, kierujących przyjęciem oraz członkowie Komitetu Obywatelskiego. Akcją na miejscu kierowali naczelnik Muchniewski, gen. Mond i starosta Wolaniecki.

Na peronie ustawiła się kompania wojska z orkiestrą, która w momencie przyjazdu Regenta Horthyego odda honory wojskowe. Przed dworcem stanął frontem pluton ułanów z orkiestrą.

Po uzgodnieniu szczegółów związanych z przyjęciem na dworcu, uformował się na Placu Koeljowym orszak, który ruszył ulicami miasta.

Na czele jechała orkiestra pułku ułanów, dalej pół plutonu, za którym posuwały się wolno dwa samochody, w asyście oficerów. Orszak zamykało znów pół plutonu ułanów.

W ten sposób uformowany orszak przejechał ulicami miasta, kierując się w stronę Wawelu.

Tymczasem na Wawelu, tuż przed katedrą stanął batalion wojska z orkiestrą. W chwili gdy na dziedzińcu ukazały się pierwsze sylwetki jeźdźców, batalion sprezentował broń.

Rozległy się dźwięki „Marsza Generalskiego". Dowódca batalionu złożył raport gen. Mondowi, który przeszedł przed frontem batalionu. Z kolei ustalono na miejscu dalsze szczegóły programu przyjęcia, po czym oddziały wojskowe wróciły do koszar.

Przygotowania na mieście są już na ukończeniu. Na olbrzymich słupach zawiesza się chorągwie o barwach polskich i węgierskich. Przed dworcem kończy się budowę czterech wielkich pylonów, a na Placu Bernardyńskim budowa bramy triumfalnej jest na ukończeniu.

Zbiornik w Porąbce spełnia swe zadanie

Począwszy mniej więcej od połowy stycznia rb. wskutek odwilży i dość znacznych opadów deszczowych, prawie na wszystkich rzekach polskich stany wody podniosły się znacznie, w wielu wypadkach występując z brzegów i zalewają nadbrzeżne pola i łąki.

Groźne i niszczące jest działanie wód powodziowych, szczególnie na rzekach górskich, wśród których rzeka Soła była zawsze jedną z najgwałtowniejszych, zagrażała ona nie tylko wsiom i osadom położonym nad jej brzegami — ale wpływ jej sięgał na Wisłę aż poza Kraków.

Przybory Soły są zwykle bardzo gwałtowne. Tak też było i w roku bieżącym.

Zbiornik w Porąbce — zawczasu już był opróżniony i przygotowany na przyjęcie fali powodziowej, celem unieszkodliwienia jej i zredukowania ilości wody wypuszczonej ze zbiornika do takich ilości, któreby nie mogły wyrządzić już żadnych szkód w dolinie rzeki — poniżej zbiornika. Dzięki magazynowaniu w zbiorniku ok. 18.000.000 metr. sześciennych wody — wysokość fali powodziowej poniżej zbiornika została obniżona o około 1,5 m., wpływ zaś tego obniżenia na Wiśle pod Krakowem wyraża się obniżeniem fali powodziowej w Krakowie o ok. 80 cm.

Nie można również nie podkreślić wpływu zbiornika retencyjnego — na spływanie lodów.

Wody powodziowe, zwłaszcza dopływów górskich, mają zwykle charakter krótkotrwały, to znaczy nagły wzrost i szybkie opadanie, wskutek czego spływające lody zostają rzucone na mielizny, tworzą się zatory, spiętrzające wodę rzeki, bezpośrednio zagrożone zostają wały i niziny nadbrzeżne, chronione niemi.

W roku zeszłym, kiedy zbiornik w Porąbce nie był czynny, zatorów w górnym dorzeczu Wisły było kilkadziesiąt. W roku bieżącym wpływ zbiornika w Porąbce dał się wyraźnie odczuć, gdyż wskutek „spłaszczenia" fali powodziowej Wisły, to znaczy przedłużenia okresu spływania wód przy wyższych stanach (na co pozwalały zmagazynowane objętości wody w zbiorniku) — zejście lodów odbyło się spokojnie.

W świetle zatem uwag powyższych opartych na obserwacjach w naturze można stwierdzić, że zbiornik w Porąbce dobrze spełnia swoje zadanie i zgodnie z przewidywaniami wpływa na zmniejszenie niebezpieczeństwa powodzi tak w dolinie rzeki Soły, jak i Górnej Wisły — zwłaszcza koło Krakowa.

Budowa dalszych zbiorników zmniejszy niebezpieczeństwo powodzi i na innych rzekach — a w dużym stopniu i na dalszych odcinkach Wisły — aż po Warszawę włącznie.

Fabryka fałszywych 50-groszówek zlikwidowana w województwie krakowskim

Od dłuższego czasu na terenie województwa krakowskiego były w obiegu fałszywe 50groszówki. Monety fałszywe pojawiały się jednak w różnych miejscowościach, niejednokrotnie dość odległych, tak, że dochodzenia były bardzo utrudnione.

Dzięki wysiłkom policji województwa krakowskiego udało się jednak, po długich i energicznych dochodzeniach, ująć sprawców fałszerstwa.

Oto na jarmarku w Suchej pojawili się dwaj osobnicy, u których zauważono fałszywe 50-groszówki. Osobników tych zatrzymano. Jak się okazało, byli to Stefan Bogdał i Leon Swiatłoń z Harbutowic.

Policja powiatów wadowickiego i żywieckiego weszły natomiast w kontakt i zarządziły dochodzenia, które wykazały, że obaj ujęci osobnicy byli nietylko kolporterami fałszywych monet, ale również trudnili się ich fabrykacją.

Przy zatrzymanych znaleziono około 100 falsyfikatów. W mieszkaniu ich znaleziono precyzyjne narzędzia, jak sztancę metalową i inne. Obu fałszerzy odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

6 milionów na budowę drogi do Zakopanego

Kredyty otrzymane prz ez gminę m. Krakowa

Wśród przewidzianych na ten rok kredytów drogowych przeznaczono na dalszą budowę drogi do Zakopanego 6 milionów zł. Droga ta ma być ostatecznie ukończona w ciągu dwóch lat.

Gmina m. Krakowa otrzymała 200 tysięcy zł. na budowę dróg, łączących szosy państwowe z ulicami miejskimi. Na drogę Kraków — Muszyna przyznano 750.000 zł. Ponadto na terenie województwa krakowskiego na wzór zagranicy, stworzy się specjalnie tory dla rowerzystów szerokości pół metra, które będą szutrowane, a następnie walcowane. Na ten cel przeznaczono 165.000 zł.

W tym roku wykona się tory takie do Borku Fałęckiego i Bronowic oraz z Chrzanowa do Byczyny.

W pętli paragrafu

8·15

Edmund Augsburg kupił żonie futro karakułowe nie na to, żeby jej było ciepło, nie na to, żeby jej sprawić przyjemność, ale żeby ludzie widzieli. Edmund Augsburg obcuje z państwem Axelrad nie dlatego, że ich lubi, nie dlatego, że mu z nimi miło, ale dlatego, że imponuje mu pozycja społeczna pana Axelrada.

Edmund Augsburg bywa od czasu do czasu w teatrze. Kupuje wtedy na tydzień naprzód bilety, na tydzień naprzód opowiada znajomym, że wybiera się do teatru i tydzień potem opowiada, że był w teatrze. Przed pójściem do teatru wkłada ciemny garnitur, przychodzi punktualnie, zajmuje miejsce, które mu wskazują; zachowuje się powściągliwie...

Jeszcze rzadziej, niż do teatru, o którym była mowa, do teatru, który mieści się w secesyjnej budowli w centrum miasta, w którym wielki żyrandol oświetla kurtynę Siemiradzkiego i wytarty plusz na fotelach wybiera się Augsburg do teatru, który mieści się w kamienicy podobnej do czynszowej, na peryferiach, w pobliżu remizy tramwajowej. Wybiera się tam dyskretnie, — nie opowiada o tym znajomym, nie wkłada ciemnego garnituru ale na miejscu zachowuje się dużo mniej dyskretnie spóźnia się, przechodzi w czasie przedstawienia z miejsca na miejsce, je...

W Edmundzie Augsburgu nie ma godności, nie ma w nim poczucia wartości własnej. Świat, na który patrzy, jest nie w nim, lecz poza nim. Augsburgowi potrzeba zewnętrznego potwierdzenia swej ważności. I dlatego obcuje z państwem Axelrad, dlatego sprawił żonie futro z karakułów. I dlatego w teatrze, który mieści się w śródmieściu, w często reprodukowanej secesyjnej budowli, zachowuje się powściągliwie. W secesyjnej budowli chodniki tłumią odgłos kroków ciemnych panów i barwnych pań, rozmowy prowadzi się szeptem, panuje dostojeństwo i udziela się ono także Edmundowi Augsburgowi.

Dużo rzadziej, niż w secesyjnym teatrze w centrum miasta bywa Augsburg w teatrze, który mieści się w odartej z tynku kamienicy w pobliżu remizy tramwajowej. Chodzi tam z potrzeby serca, ale nie często ma odwagę iść za głosem serca. Wstydzi się głosu swego serca — nie opowiada o tym, że bywa w teatrze w odartej kamienicy w pobliżu remizy.

Ale nawet na drogach serca jest mu potrzebna zewnętrzna afirmacja jego ważności.

W secesyjnym teatrze w śródmieściu nadaje mu ważność sama bytność tam. W odartym teatrze swego po macoszemu traktowanego serca musi swą ważność podkreślać buńczucznym gestem.

I tak było kiedyś tutaj.

Cichaczem, jak do brzydkiej i nieeleganckiej kochanki, skradał się w kierunku remizy tramwajowej. Przyszedł po ósmej piętnaście, wszedł na salę w czasie przedstawienia, zajął miejsce, które wydawało mu się najlepsze, chrząkał głośno, z szelestem zrywał staniol z czekolady...

W czasie antraktu przystąpił do niego bileter:

— Bardzo pana przepraszam — powiedział — zajął pan cudze miejsce. Proszę o bilet, — wskażę panu pańskie miejsce.

W secesyjnym teatrze w śródmieściu Augsburg okazałby bilet, zająłby swoje miejsce. Ale w odartym, po macoszemu traktowanym teatrze w pobliżu remizy tramwajowej Augsburg dokumentuje swą ważność buńczycznym gestem. Wywołał awanturę. Na sali teatralnej zjawił się policjant.

Wstyd o tym pisać, ale trzeba.

HOROW.



Zawody narciarskie w całej Polsce

Na trasie Turbacz—Nowy Targ, wynoszącej 9 klm odbyły się zawody narciarskie — zorganizowane przez krakowski harcerski klub narciarski. Trasa, o charakterze zjazdowym, była bardzo ciężka. Startowało 16 harcerzy z Krakowa i Nowego Targu. — Pierwsze miejsce zajął Kulczycki w czasie 36:41 sek.

Na Hali Boraczej koło Milówki odbyły się zawody narciarskie o puchar inż. Deutscha, zorganizowane przez Makabi z Bielska. Udział wzięli narciarze Makabi z Bielska, Białej, Nowego Targu i innych miejscowości. Trasa biegu wynosiła 15 km. Zwyciężył Robinson (Makabi Bielsko).

*

W Zwardoniu odbyły się zawody narciarskie zorganizowane przez harcerski klub narcarski w Katowicach. Startowali zawodnicy z Bielska, Katowic i Rybnika. Program przewidywał biegi zjazdowe dla seniorów, juniorów i pań. W kategorii seniorów pierwsze miejsce zajęl Curzydło i Chrapkiewicz z Bielska w jednakowym czasie 1:58, w kategorii juniorów Vacut w czasie 2:20, w biegu pań zwycięstwo odniosła Stryjeńska z Bielska.

Na ringach bokserskich Łodzi

W towarzyskm meczu bokserskim IKP. pokonał Bar Kochbę 12:2. Niespodzianką meczu była porażka Bartniaka (IKP) przez k. o. z Rakoczym.

Krusche Ender gościł bokserów Sokoła z Gniezna, bijąc ich w stosunku 10:6.

Mistrzostwa narciarskie Czechosłowacji

W Górach Olbrzymich rozpoczęły się mistrzostwa narciarskie Czechosłowacji. Do sztafecie zwycięstwo odniosła drużyna Notychczas rozegrano dwie konkurencje: w ve Mesto z Morawy w czasie 3:16:20.

W kombinacji alpejskiej mistrzostwo zdobyli wśród panów Lukes z praskiej Slavii, a wśród pań Beinhauerowa.

P.U.W.F. i Z.Z. WOBEC PROJEKTU ORGANIZACJI MISTRZOSTW KOLARSKICH SWIATA PRZEZ POLSKĘ

Wiceprezes Polskiego Związku Kolarskiego p. Radwański wyjechał wczoraj do Paryża, celem wzięcia udziału w obradach Międzynarodowej Federacji Kolarskiej. Na tych obradach zapadnie definitywnie decyzja w sprawie organizacji przez Polskę kolarskich mistrzostw świata w 1941 r.

Jak się dowiadujemy, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego zajął wobec projektu i wobec polskiej inicjatywy stanowisko przychylne. Niemniej dyrektor PUWF. gen. Olszyna - Wilczyński uprzedził, że PUWF. żadnej pomocy finansowej na organizację tych mistrzostw nie będzie mógł udzielić związkowi kolarskiemu ze względów budżetowych.

Z.Z. żadnego oficjalnego stanowiska w tej sprawie dotychczas nie zajął.

NA BOISKACH PIŁKARSKICH SLĄSKA
Ruch zwycięża Dąb 2:0

W Katowicach rozegrany został w środę mecz piłkarski pomiędzy ligowym Ruchem i drużyną Dębu, zakończony zwycięstwem ruchu 2:0 (1:0).

Spotkanie było nieciekawe. Ruch przeważał przez cały czas, przy czym wyróżnili się w tej drużynie Wilimowski, Wodarz i obrońcy. Drużyna Dębu wystąpiła bez najlepszego swego gracza Dytki. Obie bramki dla zwycięzców zdobył Wilimowski.

Wicemistrz Polski AKS. bawił w środę w Rudzie, gdzie spotkał się z tamtejszą Slavią, bijąc ją 1:0 (0:0). Jedyną bramkę, decydującą o zwycięstwie zdobył Stolarczyk z rzutu karnego.

AKS miał przez cały czas meczu przewagę, której jednak nie umiał uwidocznić cyfrowo.

WARSZAWA REMISUJE W BOKSIE Z POZNANIEM

W środę odbył się w Warszawie międzymiastowy mecz bokserski Warszawa—Poznań, zakończony niespodziewanie wynikiem remisowym 8:8. Mecz właściwie wygrała Warszawa, ale dzięki orzeczeniom sędziego punktowego zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym.

W wadze muszej Czerwiński (Poznań) pokonał Rundsteina, który wystąpił zamiast zapowiedzianego Rotholca. Czerwiński miał wyraźną przewagę w pierwszej rundzie, druga była wyrównana, natomiast w trzecim starciu Rundstein podejmuje generalny atak, którego poznańczyk nie umiał odeprzeć. Orzeczenie sędziego, przyznające go zwycięstwo Czerwińskiemu, wywołało burzę na widowni.

W wadze koguciej Sobkowiak (Warszawa) wygrał zdecydowanie na punkty z Łądą. Sobkowiak przeważał przez wszystkie trzy rundy a w ostatnim starciu poznańczyk z trudem utrzymał się na nogach.

W wadze piórkowej Czortek (Warszawa) wygrał z Walkowiakiem. Czortek, który jak zwykle nie zwracał uwagi na gardę, inkasował dużo ciosów, niemniej jego przewaga nie ulegała wątpliwości.

W wadze lekkiej Jareckiemu przyznano zwycięstwo nad Rosenblumem (Warszawa) W pierwszej rundzie poznańczyk nie dopuszcza Rosenbluma do głosu, w następnych rundach zaznaczyła się już przewaga warszawianina, którego orzeczenie krzywdzi.

W wadze półśredniej Bańkowski (Poznań) niezasłużenie przegrał z Błażejewskim Po pierwszej rundzie wyrównanej zaznacza się w drugim starciu przewaga Bańkowskiego, warszawianin przejmuje inicjatywę w trzeciej rundzie, ale przyznanie mu zwycięstwa krzywdzi poznańczyka, który był równorzędnym przeciwnikiem.

W wadze średniej Szulczyński (Poznań) pokonał na punkty, po wyrównanej walce Fabisiaka. Ponańczyk był silniejszy fizycznie, natomiast warszawanin był lepszy technicznie.

W wadze półciężkiej Leśniakowi (Poznań) przyznano zwycięstwo nad Ciązetą. — Prymitywny i nieudolnie walczący Warszawianin nie wypuszczał przez pierwsze dwie rundy inicjatywy ze swoich rąk, dopiero w trzeciej zaznaczyła się przewaga Leśniaka.

W wadze ciężkiej Klimecki przegrał na punkty ze słabo walczącym Dorobą (Warszawa. Remis i w tym wypadku byłby sprawiedliwszym miernikiem sił. Sędziował w ringu p. Wende. Warto zaznaczyć, że sędzia punktowy p. Gorczycki z Łodzi musiał opuścić cyrk pod opieką policji.

MECZ EUROPA-AMERYKA NIE DOJDZIE DO SKUTKU

Projektowany mecz lekkoatletyczny Europa - Ameryka, który miał się odbyć w dniach 10, 11 września na stadionie olimpijskim w Berlinie ostatecznie nie dojdzie do skutku.

Związek niemiecki w swoich pertraktacjach o zorganizowanie tego meczu natrafił na różne nieprzezwyciężone przeszkody i musiał z przeprowadzenia meczu w roku bieżącym zrezygnować. Niemniej Niemcy mają nadzieję, że im się uda zrealizować plan tego spotkania w roku 1939.

Od naszych KORESPONDENTÓW

KRONIKA TARNOWSKA

W DNIU IMIENIN PREZYDENTA MOŚCICKIEGO. W dniu imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego odbyo się staraniem zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Tarnowie uroczyste nabożeństwo w nowej Synagodze. Modły odprawił kantor Rosenblatt wraz z chórem a przemówienie okolicznościowe wygłosił prof. Wachtel. O tej samej porze odbyło się nabożeństwo również w katedrze, Po nabożeństwach p. Starosta Syska przyjmował w swym gabinecie urzędowym życzenia dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej od przedstawicieli społeczeństwa Imieniem Gminy Wyznaniowej Żydowskiej i Org. Syjon. złożył życzenia p. dr Menderer.

PROCES O OBRAZĘ CZCI. Były prowadzący metryki żydowskie p. Wilhelm Waldemar Brand zaskarżył p. dra Zygmunta Silbigera prowadzącego obecnie metryki i p. Mojżesza Appla o to, że w czasie w listopadzie 1936 dochodzeń prowadzonych przeciw p. Brandowi przez Starostwo przesłuchani w charakterze świadków pomówili go ta kie postępowanie i właściwości, które mogą go poniżyć w opinii publicznej i narazić na utratę zaufania potrzebnego do stanowiska prowadzącego metryki żydowskie i oficera rezerwy. Zarzuci li mu bowiem pobieranie niedozwolonych kwot, dopuszczenie się nadużyć i machinacyj służbowych w związku z prowadzeniem metryk. Rozprawa wynaczona na wtorek 1 bm. została odroczona na 10 bm.

SAMOBÓJSTWO. Lazar Vogelhut—Katz zamieszkały przy ul. św. Anny 7 popełnił samobójstwo przez powieszenie się na strychu. Przyczyna samobójstwa na raie nie ustalona, najprawdopodobniej brak pracy i nędza.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.